

Joma tam pojedzie i zbada warunki. A która to znajoma?

— Ach, chyba powiem panu... Romciu, — czy powiedzieć o Grotowie?

— Jak chcesz!

— Daj mi pan słowo, że nikomu pan nie powiesz, że dowiedziałeś się odemnie.

— Daje.

— Wie pan, jedziemy do Grotowa.

— Jakto jedziemy? Czy z mężem?

— Także coś nowego? — zaśmiała się, — mąż zajęty, może przyjedzie na tydzień, ale jedziemy z Romcią.

— Czy możliwe? Pani Romciu, dlaczego mi pani nie powiedziała?

— I teraz nic nie powiem, — odparła wesoło.

— A cóż będzie z nami? — westchnął żalostnie Bachmacki.

— Jakto z nami? — zaśmiała się Natalcia, — czy z Romcią i z panem?

— To swoją drogą, ale miałem na myśli Lolka Niedzickiego, czy on wie?

— Dotychczas nie, i nie mów mu pan ani słowa... zależy mi na tym, chcę wiedzieć, czy on umie dotrzymać tajemnicy.

— Rozumiem i nie powiem. A Marski jedzie także do Grotowa?

— Marski, napewno, — zaśmiała się, — przecież Stasia tam jedzie, a ona jest taka gadatliwa, że napewno mu powiedziała, chociaż wiem, że przysięgła mężowi na wszelkie świętości, że specjalnie Marskiemu nic nie powie.

Weszła Romcia ubrana do wyjścia, a chociaż słyszała każde słowo rozmowy, jednak tak, dla zwyczaju spytała:

— O czym mówiliście?

— O Stasi. Jak myślisz, Romciu, czy ona powiedziała Marskiemu o Grotowie?

Bachmacki, nie czekając odpowiedzi, rzekł:

— Spóźnimy się, moje panie... możemy rozmawiać w drodze.

Panie były w przedpokoju, a Bachmacki miał zgasić lampę, gdy Natalcia zawołała:

— Nie gaś pan! muszę przypiąć kapelusz.

Właściwie kapelusz nie potrzebował przypięcia, ale Natalcia uważała za konieczne obejrzeć siebie w lustrze. Romcia poszła naturalnie za jej przykładem i po chwili wyszły. Na schodach przypomniała sobie Romcia, że zapomniała zamknąć szufladę z pieniędzmi, więc wróciła do mieszkania.

Już byli na podwórzu, gdy wspomniła sobie, że na stole leży bukiet róż i puste pudełko po truskawkach, przyszło jej na myśl, że mąż może wrócić, zobaczy te rzeczy i będzie podejrzewał, że ktoś był w jego nieobecności. Wobec tego, znów wróciła i schowała te dowody czyjejś bytności.

Na ulicy przekonała się, że nie wzięła ze sobą chusteczki do nosa i portmonetki, chciała znów wrócić do mieszkania, ale na szczęście Bachmacki miał czystą, zapasową chusteczkę no i pieniądze.

Nastąpiła jeszcze jedna sposobność powrotu, spotkano bowiem Marcinową z ciastkami i trzeba było wydać z kredensu kolację dla niej i zrobić rachunek z wydatków dzisiejszych, ale Bachmacki dał jej pieniądze na kolację, a rachunek miał się zrobić po powrocie i nareszcie szli dość spokojnie do restauracji hotelowej.

W ulicach spotykano sporo osób płci obojga znanych przeważnie z widzenia, rozmowa o nich była tedy ożywiona i interesująca.

Przed wejściem do sali restauracyjnej Romcia miała pewne skrupuły w rodzaju, że nie wypada dwóm młodym małżonkom iść z mężczyzną na kolację.

— Zapewne, że lepiej we dwoje, — zaśmiał się Bachmacki, — ale będziemy we czworo, bo zaraz telefonuję po Lolka.

Bardzo dobrze, — uśmiechnęła się Natalcia, — będzie weselej, bo wy, jak wszyscy narzeczeni, jesteście nudni.

— Natalciu! — upomniała ją Romcia, — co ty wygadujesz!

— A kto jest ten, co zna Grotów, panie Bachmacki?

— Tego pana poznałem przypadkowo w księgarni i zrobił na mnie wrażenie szczerego i prawdomównego człowieka, nazywa się Skibowski.

— Młody? Przystojny?

— Starszy człowiek, ale żywy i energiczny. Weszli do przedsionka, a przez oszklone drzwi widać było salę zastawioną nakrytymi stolikami i dość dużo gości.

— Nie wejść, — uparła się Romcia, — mogą być znajomi.

Nie było innej rady, jak zająć gabinet. Sofa, kilka krzeseł, stół i lustro stanowiły całe jego umeblowanie.

Bachmacki kazał podać wódki słodkiej i zwykłej, przekąski, a zanim garson przyniósł żądane rzeczy, poszedł do telefonu i ażeby zobaczyć, czy na sali znajduje się informator grotowskich stosunków.



.. Po ciastka, — i wymienił najbardziej oddaloną cukiernię.

— Wiesz, Romciu, to jest gabinet, — powiedziała Natalcia z tajemniczą miną, — tu bawią się, piją mężczyźni z kobietami.

— Nieszczególny pokój, wolę u siebie.

— Zapewne, ale u siebie jest się skrepowaną, a tu swoboda.

— No, tak... ale ta służba...

— Mówił mi Lolek, że oni tak się zachowują jakby byli ślepi i niemi... ale jakaś ty nieostrożna!

— Ja? — wpatrywała się Romcia w swe odbicie w lustrze naprzeciw wiszącemu.

— Tak jest. Jak mogłaś schować go w kuchni? Najpierw w tajemniczasz służącą, która mogła przejść każdej chwili, a potem mąż może szukać czego, może wołać służącą, i co on zrobi zamknięty w kuchni? Jak wyjdzie?

— To prawda, ale co miałam robić?

— Co? Już szafa jest bezpieczniejsza... Kąt jakiś... a najlepiej nie otwierać wcale.

— Ależ on ma klucz od zatrzasku.

— A nie możesz zamknąć drzwi kluczem od zamku i czekać póki nie odejdzie, nie będzie stał godzinę, — zaśmiała się.

Bachmacki wrócił i oznajmił:

— Lolek wkrótce przyjdzie, a pan Skibowski jest na sali. Czy zaprosić go tutaj? czy też ja mam pójść i wypytać go o Grotów?

— Już ja wolę sama rozmówić się z nim, — uśmiechnęła się Natalcia, — pan byś zażęknął i byle jak pytał.

— Zastosuję się do życzenia pani... idę.

Panie zdjęły kapelusze, poprawiły fryzury i zaledwie usiadły przy stole, otworzyły się drzwi. Pierwszy wszedł Skibowski, szatyn, w średnim wieku, szeroki w barkach, przysadkowaty, z twarzą wielką, czerwonawą, surową, natomiast oczy ładne, inteligentne i łagodny uśmiech wzbudzały zaufanie i czyniły go przyjemnym. Za Bachmackim niósł garson wódki i przekąski.

Po wymienieniu nazwisk Skibowski przysunął sobie krzesło, usiadł ciężko naprzeciw kobiet, a oparłszy łokcie na stole, z pewną ciekawością patrzył na nie i rzekł:

— Mówił mi pan Bachmacki, że dwie panie ładne i młode chcą się dowiedzieć czegoś o Grotowie. Nie dowierzałem, ale przekonałem się, że mówił prawdę. Czego panie chcecie od Grotowa?

— Może wpięć napije się pan z nami, — wziął Bachmacki fiaskę do ręki.

— Z panem, to nie, bo nie lubię wódki, ale z paniami mogę.

Naturalnie Romcia i Natalcia, jakkolwiek umiały pić, jednak ze względu na dobry ton dały się usilnie prosić i ledwie umoczyły usta, natomiast panowie wypili po kieliszku, a Bachmacki, nalewając drugi, powiedział z przyjemnym uśmiechem:

— Po takim naparstku, — wskazał na kieliszki, — nie można smaku rozpoznać.

Wypili po drugim kieliszku, zjedli przekąskę, a Skibowski spytał:

— Jakich informacji żądacie panie?

Spojrzały na siebie niepewnie i Natalcia odważniejsza odpowiedziała:

— Chciałyśmy dowiedzieć się coś o Grotowie.

— Bardzo dobrze, pod jakim względem?

— Tak... ogólnie... o wsi...

— Czy mam pani powiedzieć o ilości i jakości mieszkańców? O gruntach? O płodach rolniczych? Niech pani postawi jasne i szczere pytanie.

Natalcia poczerwieniała i umilkła, pospieszyła jej z pomocą Romcia, pytając:

— Gdzie ta wieś? Czy ładna? Czy można w niej mieszkać?

— No, to jest już coś, — zaśmiał się, — można odpowiedzieć. Wieś górską, pod Tatrami, odcięta od świata, raz na dzień poczta.

Górale przyjemni, uczynni, ale płacić trzeba. Okolica prześliczna, widoki wspaniałe, wycieczek w rozmaite strony sto i jedna. Izby mieszkalne nie są drogie, od trzydziestu do osiemdziesięciu koron na cały sezon.

Domki i wille droższe — od stu dwudziestu do dwustu koron i więcej.

— A ile pokoi?

— Trzy i weranda.

— Proszę pana, — odezwała się Natalcia, — a mięso? chleb? bułki? nabiał?

— Wszystko na miejscu. Zdaje mi się, że ceny są niższe od tutejszych, ale dobrze nie wiem.

— Jest jaki hotel? — spytał Bachmacki.

— Niema... Jest zajazd, zawsze zajęty, chociaż marny. Wogóle na przejeżdżną publiczność Grotów nie jest przygotowany.

— I stołować się niema u kogo?

— Nie, chyba, że pan się zadowoli mlekiem i jajami.

— A jak ze spaniem? z pościelą? — dopytywał się Bachmacki.

— Ktoś podobno przyjmuje, ale nic nie wiem bliższego, a na co panu te wiadomości? Czy i pan się wybiera?

(Ciąg dalszy nastąpi).